

8210

DR ANTONI GÓRSKI

PRODUKCYA ZBOŻA
w GALICYI

WOBEĆ ODNOWIENIA TRAKTATÓW HANDLOWYCH

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

U.8210



39008210000000



W komisie Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

1901

8210

DR ANTONI GÓRSKI

PRODUKCJA ZBOŻA

w GALICYI

WOBEC ODNOWIENIA TRAKTATÓW HANDLOWYCH

H-121119



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

W komisie Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

1901



<http://rcin.org.pl>



8210

Odbitka z „Przeglądu Polskiego“

NAKŁADEM AUTORA

I.

Traktaty handlowe są to umowy, zawarte pomiędzy państwami w celu urządzenia wzajemnych stosunków gospodarczych. Niektóre traktaty handlowe zawierają szczegółowe postanowienia w przedmiocie całego szeregu spraw, a w szczególności urządzają kwestye, dotyczące się prawa osiedlania się zagranicznych poddanych, dopuszczalności lub niedopuszczalności zakazów przywozu, wywozu lub transita, wysokości cel, czasem nawet i taryf, obrotu granicznego, premij eksportowych, wzajemnej ochrony patentów i znaków ochronnych, używania przerynających terytoryum obu państw dróg komunikacyjnych, konwencyj weterynaryjnych i t. d. Wykaz ustanowionych na zagraniczne produkta opłat, które państwo w interesie rodzimej produkcyi za niezbędne uważa, nazywa się autonomiczną taryfą celną; jeżeli taryfa ta, choćby z pewnemi modyfikacyami, zostanie przez drugie państwo przyjętą, to powstaje t. zw. taryfa konwencyjna, jako część traktatu handlowego. Czasem traktaty są znów zupełnie lakoniczne i ograniczają się do stwierdzenia, że kontraktujące państwa zapewniają sobie wzajemnie te wszystkie ulgi i ułatwienia, które uzyskają inne państwa od drugiego współkontrahenta. Jestto t. zw. klauzula najwyższego uprzywilejowania.

Przedmiotem niniejszych uwag są postulaty naszego rolnictwa wobec odnowienia traktatów handlowych, ze względu na naszą produkcyę zboża. Omówienie ochrony innych gałęzi gospodarstwa, jako to: produkcyi drzewa, bydła, nabiału i t. d., nie mogłoby, wobec tak rozległego tematu, nastąpić w szczyłych ramach jednej rozprawy.

Zadaniem cel ochronnych jest nałożenie na produkt zagraniczny takiej opłaty, któraby zabezpieczyła krajowy rynek przed zalaniem o tyle tańszym towarem, sprowadzonym z zagranicy, że produkuje go w kraju bez ustanowienia cła nie mogłaby się opłacać, a więc zaginęłaby lub podległa zbyt niemu ograniczeniu. Cło ma w ten sposób wyrównać różnicę w kosztach produkcji towaru krajowego a zagranicznego, łącznie z kosztami transportu tego ostatniego. Na tę różnicę kosztów produkcji składa się cały szereg różnorodnych czynników: większa urodzajność gleby, taniść warsztatu produkcji, tańszy robotnik, niższe podatki i wiele innych momentów. Czynność, która te różnice cen wyrównywa przez zakup towaru tam, gdzie on jest najtańszy, a sprzedaż w miejscu, gdzie jego cena o tyle jest wyższą, że po potrąceniu kosztów transportu jeszcze zysk pozostawia, nazywamy handlem. Handel jest, jak bożek Janus, o dwóch twarzach: ani na chwilę nie spuszcza z oka żadnego zakątka ziemi, z kądem towar tanio kupić lub gdzie dobrze spieniężyć go można; nie pomija on żadnej sposobności nadarzającej się, umie wyzyskać najdrobniejsze różnice i oscylacje cen. Leży w tem gorzka ironia, że starożytni zrobili bożkiem handlu Merkurego, który też był bogiem złodziei; u sandałów ma on skrzydła na znak, że pokonywa wszelkie przestrzenie. Cóż dopiero wypada mówić dzisiaj o tem pokonaniu przestrzeni, wobec nowożytnych środków komunikacji! Jak krew krąży nieustannie w ludzkim organizmie, tak handel powoduje nieustanne krążenie dóbr w świecie gospodarczym. Przez tę nieustającą czynność zmienił handel naturalne warunki produkcji i zbytu w obrębie terytoryalnym poszczególnych państw; zabezpieczył nas od głodu, ale zabił wszelką produkcję pracującą drożej, niż wytwórczość innych krajów, przede wszystkim więc zabił produkcję krajów o starej cywilizacji, nie mogących wytrzymać konkurencji z krajami o niewyzyskanych dotąd bogactwach dziewiczej ziemi.

Gdyby celem życia gospodarczego było zaspokojenie potrzeb ludzkich najtańszym możliwie kosztem, to ta działalność handlu byłaby niezaprzeczonem dobrodziejstwem dla

ludzkości; każdy kraj produkowałby tylko to, co najmniejszym stosunkowo wysiłkiem wytworzyć może. Ale takie bezwzględne zastosowanie zasady podziału pracy nie odpowiada społecznym potrzebom. Mieszkańcy jednego miasta mogliby zaoszczędzić olbrzymie sumy, gdyby zechcieli zaprowadzić centralizację środków do zaspokojenia swoich potrzeb, gdyby cała ludność kupowała mąkę czy naftę nie od kupców, ale wprost ze składów fabrycznych, gdybyśmy nie prowadzili każdy z osobna swojej kuchni, ale się stołowali wspólnie. A jednak tysiąc względów przemawia przeciw takiemu urzędzeniu, które tylko w fantazyjnych falansterach mogłoby być zastosowane. Jak dzisiejszy system konsumpcji w gospodarstwie indywidualnem lepiej odpowiada naszym potrzebom, tak samo rzecz się ma i z produkcją. Byłoby to najgorszą niewolą, nie tylko ekonomiczną, ale i narodową, gdybyśmy, jako społeczeństwo, nie starali się wyzwolić z zależności gospodarczej od innych krajów, gdybyśmy nie dążyli do tego, aby nasze potrzeby gospodarcze zaspokoić swoją własną pracą i produkcją, choćby rachunek wykazywał, że produkujemy drożej od zagranicy. Musimy więc starać się usilnie, aby ta obca konkurencja nie zabiła naszej produkcji, a jedyną drogą do tego celu jest — obok rozumnej polityki taryfowej — cło ochronne na obce produkty, a więc przede wszystkim na zboże.

Jak w każdej sprawie bieżącej polityki, przeciwnością zapatrywań są tutaj znaczne. Na to, że przesilenie rolnicze jest dziś bardzo ciężkie, godzą się wszyscy, ale zapatrywania są podzielone co do pytania, w jaki sposób możnaby złemu zaradzić. Rolnicy żądają lekarstwa bezpośrednio działającego w postaci cła; sfery przemysłowe są zdania, że trzeba raczej podnieść siłę konsumcyjną organizmu społecznego przez rozstrzygnięcie tej kwestyi w sposób uwzględniający przede wszystkim postulaty przemysłu, a pośrednio wyjdzie to na korzyść rolnictwa. Wśród przedstawicieli tego ostatniego kierunku wyróżnia się wreszcie jeszcze zapatrywanie, zadziwiająca swoją bezwzględnością: jeden z najuczestniejszych ekonomistów twierdzi, że niema innej rady na uzdrowienie rolni-

etwa, jako gałęzi gospodarstwa społecznego, jak skazanie przeważnej części dzisiejszych rolników na zagładę, bo rolnictwo dopiero wtedy będzie mogło dochód przynosić, skoro zbyt wysoka dzisiaj cena ziemi i wygórowany czynsz dzierżawny spadną.

Wszelkie więc kierunki i aspiracje są reprezentowane w sprawie polityki celnej dla rolnictwa: agraryusze pruscy z Kanitzem i francuscy z Méline'm na czele marzą o jak najradykałniejszej pomocy państwa, które ma ustanowić cła niemal prohibicyjne na obce zboże, a ewentualnie zmonopolizować cały handel zbożem lub wypiek chleba; rząd rosyjski przez usta swego posła w Washingtonie, hr. Kotzebuego, proponuje w listopadzie 1896 r. rządowi amerykańskiemu uregulowanie ceny pszenicy przez zakupy państwowe, na co sekretarz departamentu rolnictwa już następnego dnia odmownie odpowiada; sfery przemysłowe żądają bądź zniżenia cel, bądź utrzymania *status quo*, aby utrzymując, ze względu na tani chleb, niski zarobek robotnika, sprzedawać taniej produktu fabryczne bądź w kraju, bądź za granicą, a rolników pocieszają, że byleby jeszcze parę lat wytrzymali, to wskutek rozwoju przemysłu nastaną i dla rolnictwa lepsze czasy; wreszcie niektórzy teoretycy nazywają ostatnie zapatrywanie illuzją, bo tylko radykalna zniżka cen ziemi jest uzdrowieniem stosunków, a choć na tem jednostki stracą, to społeczeństwo i przyszli rolnicy zyskają.

Problem nie jest łatwy do rozwiązania; rozstrzygnie go w Austro-Węgrzech, jak zawsze w polityce, nie dyalektyka i ścisłość argumentów, ale przeważający interes, siła, stanowczość, z jaką bądź rolnicy, zwłaszcza węgierscy, swoje postulata postawią, bądź z jaką państwa ościenne tym żądaniom się oprą. Ale zanim rzecz wejdzie w to od nas niezależne stadyum, powinna być wyjaśnioną o ile można wszechstronnie, *sine ira et studio*, bo przekonanie o słuszności swoich żądań a dowód niesłuszności obcych twierdzeń daje siłę, której lekceważyć nie można, zwłaszcza jeśli przy rozstrząsaniu tem nie spuszczaemy z oka nigdy interesu ogólnego.

Ażebym uzasadnić potrzebę silniejszej ochrony celnej, nie powołujemy się więc na cały szereg okoliczności za stanem rolniczym przemawiających, jako to, że ludność rolnicza wynosi w Przedlitawii, według spisu z r. 1890, 55%, w Galicyi 77% ogólnej ludności, że tem samem dostarcza państwu największej ilości rekruta, że jest głównym odbiorcą płodów krajowego przemysłu, że tysiące drobnych handlarzy po miasteczkach prowincjonalnych żyje tylko z handlu produktami rolniczemi i t. d., co wszystko uzasadniałoby może dalej sięgające uwzględnienie żywotnych interesów rolnictwa przez państwo. Nie chcemy bowiem w tak poważnej, bodaj czy nie przelomowej chwili, w której mają być na nowych podwalinach ukształtowane wszystkie stosunki gospodarze monarchii, wywieszać sztandaru bądź co bądź egoistycznego, tylko szukamy – jak w nauce – takiego punktu oparcia w sferze spraw gospodarczych, który byłby wspólnym a słusznym punktem wyjścia dla dezyderatów wszystkich interesowanych czynników, a więc zarówno dla postulatów rolnictwa, jako też górnictwa i przemysłu. Punktem wyjścia więc, z którego obejmujemy problem traktatów handlowych, jako najżywotniejszy obecnie interes monarchii, jest konieczność ochrony celnej dla krajowej produkcji w tej wysokości, by cło zrównoważyło istniejącą dziś na naszą niekorzyść nierównomierność pomiędzy naszymi a zagranicznymi kosztami produkcji. To stanowisko zgodne jest zupełnie z naukowemi zapatrywaniami na zadania nowożytnego państwa, którego obowiązkiem jest równej używać opieki pracy gospodarczej we wszystkich dziedzinach i wszelkim związku społecznym.

Zdawałoby się, że pogląd ten jest tak słuszny, tak pozbawiony nawet cienia kastowości i partykularyzmu, iż zgodzić się nań muszą reprezentanci wszystkich warstw społecznych, zwłaszcza zaś przedstawiciele nauki, których zadaniem jest wśród walki interesów wskazywać wspólne wszystkim wyższe cele i niezmiennie prawidła słuszności przyoblekać w dostosowaną do warunków czasu i okoliczności formę i szatę. Tak jednakże niestety nie jest: nauka w ostatnich czasach zbyt często schodziła z swej wyżyny, aby swym

nietykalnym płaszczem osłaniać sprzeczne z jej zadaniem egoistyczne cele, a najdalej w tym kierunku poszła niejednokrotnie nauka w Niemczech, od nadwornych historyków, którzy przedstawiając dzieje ludów w świetle stroniczem, z apoteozy jednego narodu wyciągali wnioski, iż żaden inny naród w obrębie terytoryalnych granic pierwszego niema prawa do życia, aż do uczonych, którzy oddali swe pióra w służbę kierunków antyspołecznych. Nie dziwnego, że nauka, która skazała na zagładę całe narody dla wszechpotęgi jednego niby wybranego narodu, że ta nauka równie lekkim sercem skazuje na zagładę te tysiączne egzystencye, które dziś pewną warstwę społeczną stanowią, a to w imię dobrobytu społeczeństwa!

Taką właśnie jest treść wywodów jednego z najznakomitszych ekonomistów w Niemczech, prof. Conrada, któremu wtóruje cały chór młodszych adeptów tego kierunku. W artykule, drukowanym w *Beiträge zur neuesten Handelspolitik Deutschlands* (Lipsk, 1900) powiada on na str. 117 i innych, że obecny właściciel gruntu uzyskuje przez cło darowiznę kapitału, ponieważ w skutek wyższej ceny zboża grunt będzie większą rentę przynosił. Nowonabywca gruntu lub nowy dzierżawca nie korzysta już z tej podwyżki, ponieważ musiał odpowiednio wyższą cenę kupna lub wyższy czynsz zapłacić. Cło nie wychodzi więc na korzyść własności ziemskiej, jako takiej, ale chwilowych właścicieli gruntu, który ze względu na spodziewane cło idzie coraz wyżej w cenie, co znowu jest główną przyczyną rolniczego przesilenia. Cło na zboże powstrzymuje więc uzdrowienie tych stosunków. Tylko jednostka jest interesowana w wysokich cenach ziemi; społeczeństwu wręcz przeciwnie zależy na tem, ażeby dla rolników środki produkcji były jak najtańsze i najprzystępniejsze, podobnie jak niska stopa procentowa, dla kapitalisty niekorzystna, wychodzi przecież na korzyść ogółu. Jak zwyżka lub zniżka papieru wartościowego nie wpływa na majątek narodowy, jeśli tylko przedsiębiorstwo przynosi tensam dochód, tak też majątek narodowy nie cierpi przez spadek cen ziemi. Wysokie lub niskie ceny nie mają nic wspólnego z za-

możnością ludności, ich znaczenie jest tylko rachunkowe. Ile przez spadek cen ziemi producenci tracą, tyle samo zyskują konsumenci; dla narodowego gospodarstwa pierwszą rzeczą jest podniesienie renty z pracy, nawet z niekorzyścią renty z gruntu i z kapitału: „Dlatego przy zawarciu nowych traktatów handlowych punktem wyjścia być powinno, że w pierwszej linii należy strzedz interesów przemysłu i że wobec nich interes właścicieli ziemskich musi ustąpić“.

Prof. Conrad stawia tu zdania słuszne obok niesłusznych, wyciąga z nich wnioski nieściśle, a przedewszystkiem mimo pozornej wyżyny, z jakiej sprawę ocenia, traktuje je z małołtkowego punktu widzenia. Nie mamy zamiaru zapuszczać się w obszerną polemikę, ale wypadło powyższe zapatrywania przytoczyć, bo nam, jako krajowi rolniczemu, nieraz jeszcze z niemi walczyć przyjdzie. W argumentacyi powyższej — obok innych, które pomijamy — uderzają trzy słabe punkta. Prof. Conrad utrzymuje, że rolnictwo dobrze na tem wyjdzie, jeśli ci rolnicy, co dziś na oszacowanej za drogo ziemi pracują, zginą. Wydaje mu się, że społeczeństwo bez trudności zastąpi te jednostki, które on skazuje na zagładę, innymi, energicznierzemi, co taniej ziemię nabędą, a więc z większą korzyścią na niej gospodarować potrafią. Tu tkwi pierwszy błąd. Część takich gruntów może wprawdzie dostać się w ręce fachowe, przedewszystkiem włościańskie, ale rolnictwo jest umiejętnością, którą się nabywa nauką i długoletniem doświadczeniem, a ten adwokat lub lekarz, który dziś kupi tanio na subhaście majątek zrujnowany dzięki poglądom ekonomicznym p. Conrada, nie będzie w stanie go zagospodarować i przy nim się utrzymać, bo niema potrzebnych do tego fachowych wiadomości; w chwilach niechybnego upadku rolnictwa trudno zaś wymagać, aby wybitniejsze jednostki chciały sobie zawód rolniczy obierać i fachowe studia w tym niewdzięcznym zawodzie odbywać. Powtórę jest to argumentacją naciąganą, jeśli interes rolników przeciwstawia się interesowi rolnictwa; rolnik stanowi w kraju, gdzie system dzierżawny należy bądź co bądź do wyjątków, jedność nierozzerwalną z warsztatem swojej pracy, własność ziemską

przechodzi stosunkowo rzadko z ręki do ręki; dobrobyt rolnika powiększa odbył na wytwory przemysłu i daje w skutek większej intensywności gospodarstwa, zarobek większej ilości ludności; upadek rolnictwa przyprawia o stratę instytucye kredytowe i tysiące prywatnych wierzycieli. Rolnictwo nie jest spekulacją i nie realizuje zaraz korzystnej zmiany konjunktury, jak każde przedsiębiorstwo handlowe; preliminarz przychodów i wydatków ulega tu ogromnym wahaniom, nikt darowizną w ten sposób rzekomo uzyskaną nie da się spowodować do sprzedaży majątku, a zanim podwyższenie cła okaże swoją skuteczność, już zmiana konjunktur, cen robotnika, taryf i t. d., może działanie cła zrównoważyć. Prof. Conrad miałby tylko o tyle rację, gdyby cło podnosiło czynsze dzierżawne i szacunek dóbr w bankach; doświadczenie jednak uczy, że tak nie jest, że w szczególności w ostatnich czasach, mimo niewątpliwego podwyższenia cen zboża w Niemczech, czynsze dzierżawne spadły znacznie, a ilość egzekucyjnych sprzedaży także się zmniejszyła, co dowodzi, że szacunek ziemi nie był wygórowany.

Po trzecie myli się p. Conrad, jeśli w ciele zbożowem widzi darowiznę na rzecz jednostek, a w ciele na wyroby przemysłu jej się nie dopatruje. Utrzymuje on, że ilość gruntu uprawnego jest ograniczona, a więc w skutek cła ilość produkowanego zboża tylko w tym nieznacznym stosunku podnieść się może, który większa intensywność uprawy sprowadza, podczas gdy cło na wyroby przemysłowe pobudza nieograniczoną wolną konkurencyę, powstają nowe fabryki, a więc wobec wielkiej podaży cena ochronionego cłem produktu musi się obniżyć i cło przestaje obciążać konsumenta. Jestto argumentacja wprost naiwna, w czasie, kiedy większa część fabryk jest skartelowana, a w skutek cła w produkcji n. p. żelaza panuje nie wolna konkurencya, ale najbardziej skandaliczny monopol.

Jak powyższe twierdzenie p. Conrada jest niesłuszne, o ile dotyczy wolnej konkurencyi w przemyśle, tak samo nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy, o ile z ograniczonej przestrzeni ziemi uprawnej wyciąga wnioszek, że intensywniejsza

kultura nieznacznie tylko podniesie ilość wyprodukować się mających płodów rolniczych. Wiadomo powszechnie, że ostatnie lata nie były dla rolnictwa korzystne, a przecież cyfry, zestawione przez Dade'go (*Die Agrarzähle, w Beiträge zur Handelspolitik Deutschlands*, Lipsk, 1901, tom II, str. 17) stwierdzają, że jeśli zestawimy ze sobą pięciolecie 1887 — 1892 i 1892 — 1897, to się okaże, że ludność podniosła się w Niemczech w ostatnim pięcioleciu o 6^o/_o tylko, a sprzęt zboża o blisko 20^o/_o (8.162 do 10.035 ton), że zatem roczna nadwyżka w produkcji rolniczej w ostatnich czasach w bardzo znacznym stosunku przekracza normalny przyrost ludności. O ileż więcej mogłaby się w razie korzystniejszych warunków podnieść produkcja zboża u nas w Galicyi, gdzie, według urzędowej statystyki ¹⁾, pszenica wydaje przeciętnie 8·5 cetnarów metrycznych z hektara, czyli pięć ziarn, żyto cztery ziarna, gdzie milion morgów wymaga niezbędnie melioracyi. Śmiało twierdzić można, że Galicya mogłaby nawet już w najbliższym dziesięcioleciu swoją produkcję zboża podnieść ku pożytkowi ogółu o 50^o/_o, gdyby tylko w skutek cel ochronnych ceny choćby nieznacznie się podniosły. Pierwszorzędny interes kraju wymaga więc stanowczo, aby zostały dla tutejszego rolnictwa wytworzone takie warunki, by mogło ono w całej pełni wyzyskać naturalne swoje bogactwa, bo jak w warsztacie fabrycznym, tak i w gospodarstwie dobrze prowadzonym taki tkwi kapitał w budynkach, w maszynach i innych urządzeniach, że przedsiębiorstwo tylko wtedy opłacić się może, jeśli całą siłą pary, to jest z całą wskazaną intensywnością pracuje. To jest jedyne racjonalne gospodarstwo, a pierwszym zadaniem rządu w sferze ekonomicznej jest przeciw racjonalną taryfą cłową i kolejową to intensywne gospodarstwo umożliwić. Intensywność jest zaś z natury rzeczy możebną tylko przy podnoszących się, nie przy spadających cenach. Wysoka lub niska cena ziemi niewątpliwie przez oprocentowanie większego lub mniejszego

¹⁾ *Ernteergebniss der wichtigsten Körnerfrüchte im Jahre 1900.*
Wien, Hölder, 1901.

kapitału wpływa w pewnych granicach na rentowność gospodarstwa rolnego, ale przecież błędem jest zdanie p. Conrada, że zniżka cen ziemi zapewniłaby rentowność gospodarstwa. Na wartość bowiem gospodarczej jednostki w pewnym tylko, przeciętnie mniej niż 50^o/_o wynoszącym stosunku, składa się właściwa cena ziemi ornej; drugie 50^o/_o stanowi wartość lasu, budynków, łąk, żywego i martwego inwentarza, melioracyi i krescencyi, których cena nie jest wcale wygórowaną. Zapomina więc prof. Conrad, że ta tak brutalnie przez niego zapisana radykalna recepta skaże wprawdzie na zagładę milionowe egzystencye, ale stosunków rolniczych nie uzdrowi, bo choćby cena ziemi obniżyła się o połowę, to zniżka ta nie dotknie lasu, budynków i inwentarza, a więc kompleks gospodarczy wart będzie nie o połowę, ale tylko o 75^o/_o mniej, majątek zaś, przynoszący dziś n. p. 2^o/_o, przynosić wówczas nowonabywcy będzie nie 4, ale tylko 3^o/_o, czego przecież uzdrowieniem stosunków rolnych kosztem dzisiejszych gospodarzy i wierzycieli hipotecznych nazwać jeszcze nie można. A nawet i ten rachunek jeszcze zawodzi; w praktyce rezultat nagłego spadku cen ziemi byłby jeszcze szkodliwszy. Zwyklej a niechybnej dewastacyi majątków towarzyszyłoby musiały jeszcze inne gospodarcze objawy. Właściciel, zagrożony utratą majątku w skutek nagłej zniżki cen ziemi, musiałby ratować, co jeszcze uratować się da, aby trochę kapitału uzyskać: sprzedałby więc łąki i las, jako przedmioty dobrze się rentujące, a nowy nabywca okrojonego w ten sposób majątku musiałby dla prowadzenia racjonalnego gospodarstwa (to bowiem chce p. Conrad uzdrowić i wcale go na zagładę nie skazuje) kupować siano i drzewo dla rolnictwa potrzebne, wiadomą zaś przecież jest rzeczą, że pierwszą regułą dobrej administracyi jest zaspokajać potrzeby gospodarstwa własnymi a nie kupowanymi produktami. Racyonalnem więc to gospodarstwo przyszłości nie byłoby; różnica pomiędzy ceną, po jakiej dzisiaj każdy z nas siano i drzewo zużyte w gospodarstwie liczy, a wyższą ceną, łącznie z kosztami przywozu, którą nowonabywca ziemi, w myśl prof. Conrada, będzie musiał sąsiadowi lub handlarzowi przy nor-

malnej konsumpcyi tych przedmiotów zapłacić, wyniesie tak poważną kwotę, że dochód tych gospodarzy przyszłości, co ziemię niemal za darmo nabędą, nie będzie większy od dzisiejszej renty gruntowej. Ta jednostka gospodarza przyszłości nie będzie bowiem zdadną do racjonalnego prowadzenia uprawy i administracyi, a proponowana sanacya musiałaby się skończyć zagładą już nietylko osób, rolnictwu się oddających, ale i rolnictwa, jako takiego.

Wynika ztąd niezbiecie, że poruszona przez uczonego profesora myśl ochrony rolnictwa przez zniszczenie rolników jest równie fałszywą w teoryi, jak niebezpieczną w praktyce, jest negacyą racjonalnej uprawy ziemi. Zadaniem nowożytnego państwa nie jest uszczęśliwiać przyszłe pokolenia na koszt obecnej generacyi, tylko udzielać wszystkim warstwom społecznym koniecznej dla nich ochrony. Oddać dzisiejszych rolników na pastwę nieubłaganej konkurencyi krajów, taniej produkujących, znaczyłoby w dziedzinie ekonomicznej tyle, co w dziedzinie moralnej w imię dobra publicznego wysłać przymusowo wszystkich suchotników na odludne wyspy na wymarcie; robili to wprawdzie przed 25 wiekami w Sparcie rodzice z chorowitemi dziećmi, ale od tej pory zmieniły się nasze etyczne i ekonomiczne poglądy.

II.

Nie wolno nam zatem tego zasadniczego punktu wyjścia porzucić, że zadaniem państwa jest brać pod uwagę stosunki aktualne i aktualne potrzeby wszystkich warstw i zawodów społecznych, ile możliwości równomiernie, chronić. Z kolei zaś stanowić się nam należy nad pytaniem, w jakiej mierze krajowe rolnictwo tej ochrony potrzebuje?

Tu znowu rozumowanie jest nadzwyczaj proste. Cena artykułów rolniczych musi koniecznie pokrywać koszta produkcji; jak ten, co więcej wydaje, niż ma dochodu, idzie niechybnie do bankructwa, choćby był milionerem, tak rolnictwo, które nie opłaca kosztów produkcji, musi niechybnie zginąć. Ten stan rzeczy dzisiaj istnieje, a jeśli dzięki Bogu mamy jeszcze poważny zastęp wybitnych rolników, to nie świadczy to o nieprawdziwości powyższego twierdzenia, tylko o tem, że choć pozbawieni pomocy ze strony państwa, rolnicy polscy wyteżają wszystkie swoje usiłowania, żeby się w posiadaniu ziemi utrzymać, nie dlatego, że ta ziemia zwraca włożone w nią koszta i trudy, ale dlatego, że w naszym narodowym życiu w pierwszej linii ziemia o żywotności narodu rozstrzyga i że nie wolno nam porzucić spuścizny, którą całe generacye nam przekazały.

Że produkcya zboża u nas z reguły się nie opłaca, jest rzeczą stwierdzoną; deficyt ztąd pochodzący pokrywają dochody z ubocznych gałęzi gospodarstwa czerpane, jako to z gorzelnii, z uprawy chmielu, z produkcji szlachetnych odmian, z mleka i t. p., podobnie, jak stratę młynarza na mące pokrywa zysk na sprzedaży niestosunkowo drogich otrębów. Produkujemy więc zboże ze stratą, bo ze względów technicz-

nych bez znacznej ilości słomy w gospodarstwie obyc się nie możemy. Ile wynoszą koszta produkcji celnara metrycznego pszenicy, trudno obliczyć, ponieważ niepodobna ściśle rozdzielić na poszczególne gałęzie gospodarstwa wydatków na ogólną administrację, na utrzymanie inwentarza, a zwłaszcza oznaczyć, w jakiej mierze poszczególne pozycje płodozmianu mają uczestniczyć w kosztach nawożenia. W Niemczech obliczają koszta produkcji celnara metrycznego pszenicy na 18 marek (D a d e, str. 34), wiedeński rolniczy urząd centralny dla przygotowania traktatów handlowych oblicza je na 12 złr. W krajach o niższej kulturze obliczenie to nie sprawia takich trudności, bo cena kupna ziemi, cena utrzymania budynków i żywego inwentarza, nie komplikują rachunku. Warto się więc z datami, tyjącami się kosztów produkcji w głównych krajach konkurencyjnych, zapoznać; daty te czerpiemy ze sprawozdania angielskiej ankiety rolniczej z r. 1893 — 1895, jako z materiału opartego na najpoważniejszych badaniach, które zarazem wykazują wpływ niżki cen zboża na szczególnie nią dotknięte gospodarstwa angielskie.

Najsilniejszymi konkurentami na światowym targu zbożowym są Stany Zjednoczone, Rosya i Argentyna. Sympatyzujący z położeniem rolnictwa statystycy, z C. Wood Dawisem na czele, jeszcze przed kilkunastu laty prorokowali, że Stany Zjednoczone, wskutek podniesienia się wewnętrznej konsumpcji, nie będą mogły już od r. 1895 zboża do Europy eksportować. Obliczenia te zawiodły; wprawdzie departament rolniczy w Washingtonie stwierdził, że od r. 1880 do r. 1895 przestrzeń uprawna pszenicy zmniejszyła się z 37 na 34 miliony akrów (akr = 40 arów), czyli o 10%, ale w r. 1898 podniosła się ona nagle wskutek ringu Leitiera na 44 miliony akrów, t. j. o 3.000 mil angielskich, czyli o przeszło 30%! Koszta produkcji buszla pszenicy wynoszą w Dakocie 35 centów amerykańskich, czyli 85 austriackich, a więc produkcja celnara metrycznego kosztuje 3 fl. 50 cent. W Argentynie zaledwie dziesiąta część roli, zdolnej do uprawy, jest dopiero pod plugiem, a dokładny znawca tamtejszych

stosunków, Mr. Peel, twierdzi, że żaden kraj nie jest w stanie produkować pszenicę taniej, niż Argentyna. Cena ziemi zdatnej do uprawy wynosi tam 12 fl. za akr, czyli około 16 złr. za naszą morgę, a z aktów angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych wynika, że dopóki w Londynie cetnar metryczny pszenicy kosztuje ponad 5 złr. 50 cent., to eksport z Argentyny się opłaca, podczas gdy eksport ze Stanów Zjednoczonych musiałby ustać, gdyby pszenica spadła w Londynie poniżej 6 złr. 50 cent. (25 shillingów za kwarter). Ci ekonomiści, dla których interes konsumentów, zwłaszcza ze względu na taniość robotnika fabrycznego, jest decydującym, nie powinni zapominać o tem, że cena pszenicy spadła w ostatnich 20 latach na rynku światowym przeszło o połowę. Anglia płaci dziś zagranicy (*Das Getreide im Weltverkehr*, Wien, 1900, str. 149 i następ.) za import zboża o 50% większy (133 i 187 milionów angielskich cetnarów) mało co więcej niż połowę (59 i 32 miliony funtów) tej ceny, którą płaciła na początku dwudziestolecia 1878—1898, tylko, że wówczas własna produkcya dorównywała importowi, a dzisiaj, wskutek ograniczenia uprawy pszenicy, własna produkcya pokrywa zaledwie tylko 20% wewnętrznej konsumeyi, a za resztę trzeba płacić zagranicy. Niemcy kupują również od zagranicy samego zboża za 600 milionów marek (ib. str. 129), płodów rolniczych w ogóle za olbrzymią sumę jednego miliarda marek rocznie. Jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na kwestyę bilansu handlowego pewnego państwa, tyle jest pewnem, że tak olbrzymi import z zagranicy da się pogodzić z zasadami rozumnej polityki gospodarczej tylko o tyle, o ile kraj sam nie jest w stanie wyprodukować żywności dla mieszkańców. Austria przez okres trzechletni 1896—1898 importowała pszenicy i żyta blisko 11 milionów kwintali za 92 miliony złr., a tylko dzięki eksportowi drzewa, jęczmienia i słodu miała bilans czynny, chociaż przy silniejszej ochronie celnej mogłaby się niewątpliwie dłuższy czas jeszcze bez importu z zagranicy obejść.

Sfery przemysłowe powtarzają nieustannie, że tani chleb jest niezbędny dla utrzymania rentowności austriackiego eks-

portu fabrycznego. Żeby się jednak z tym argumentem rozprawić, trzeba wpieryw koniecznie poprawić szemat wykazów w urzędowej statystyce, która płody przeważnie lub częściowo rolnicze, jako to: deski, obręcze, piwo, ślud, cukier, słoninę, zalicza do płodów wyłącznie przemysłowych. P. Ludwik Frankl poddał w monografii *Unsere künftige Handelspolitik* urzędowe wykazy statystyczne takiej rewizji i doszedł do wniosku, że bilans eksportowy austriackiego przemysłu był w latach 1892—1897 bierny o 16, 66, 90, 85, 71 i 80 milionów zlr. Za najsilniejsze gałęzie przemysłu austriackiego uznane są niewątpliwie przędzalnie i zakłady metallurgiczne; otóż import przędzy bawelnianej, waty i jedwabiu wynosił w latach 1894—1896: 55, 59 i 53 miliony zlr., a eksport fabrykatu tylko 16, 16 i 15 milionów zlr.; import maszyn i wyrobów metalowych 23, 24 22 miliony, eksport tylko 5, 4 i 4 miliony zlr. Łatwo więc rozwiązać pytanie, czy do przemysłu austriackiego, w którym eksport tak małą odgrywa rolę, można stosować te argumenta, które w Anglii lub Niemczech uzasadniają żądanie utrzymania jak najniższej skali cen za artykuły żywności, tudzież czy ze stanowiska ogólnogospodarczego przynoszą państwu korzyść te olbrzymie ofiary, które przez niedostateczną ochronę celną ponosi rolnictwo. A dalej nasuwa się uwaga, że jakkolwiek musimy mieć wszyscy na oku ogólny interes monarchii, to przecież dla nas Polaków decydującemi muszą być potrzeby naszego kraju, który jest rolniczym *par excellence*, a więc żądanie silniejszej opieki nad rolnictwem jest podyktowane pierwszorzędnym interesem Galicyi.

Żadna dyalektyka nie zmieni tego faktu, że tylko cło jest w stanie zabezpieczyć nas przed zalewem obcego zboża, pochodzącego z krajów taniej produkujących. Poddać się tej konkurencyi, żądać, żebyśmy z naszej kieszeni ponosili ofiary, mające austriackiemu przemysłowi ułatwić rynki zbytu za granicą, żądać, żebyśmy się do tych nowych warunków gospodarczych zastosowali, jestto żądać, żeby nasza kultura rolna cofnęła się o pięćdziesiąt lat wstecz, jestto uchylić naraz wszystkie powoli dojrzewające owoce postępu i cywilizacyi.

Na cóż wydawano miliony na budowę i utrzymanie zawodowych szkół rolniczych, na co placimy tak wysokie należności spadkowe i przy przeniesieniu własności, na cóż ustawodawstwo nas zmusza do przystępowania do kosztownych spółek wodnych, na cóż musimy ubezpieczać robotników, płacić kary za najdrobniejsze przekroczenia administracyjne i t. d., jeśli państwo ze spokojem widzi zbliżającą się chwilę, w której rolnik amerykański lub argentyński, co rolę dostał za darmo lub za pół darmo, a podatku prawie nie płaci, nie troszczy się o los najemnego robotnika, niema pojęcia o właściwościach gleby, nie jest związany z swym zagonem tradycją, ani miłością, potrafi bez inteligencji, kosztów i wysiłków zniszczyć całą naszą produkcję dlatego tylko, że pracuje na lepszej ziemi i w lepszym klimacie. Konkurencja jest wręcz niemożliwa; stosunek jest, jak to na innym miejscu powiedzieliśmy, taki, jak między rzemieślnikiem, który zdrowszy i pomyślnie może cały dzień pracować, bo dość mu stopy podnieść, żeby miał światło, kurek odkręcić, żeby miał wodę, podczas gdy jego konkurent na ciemnym poddaszu musi cały dzień gaz palić lub wodę na czwarte piętro nosić. Nie pora z powodu grożącej burzy do domu się wracać, gdy się już większe pół drogi przebyło; państwo, co tylokrotnie zapewniało rolnictwo o swej życzliwości, co we własnym dobrze zrozumianym interesie chciało zapewnić mu normalny rozwój, żeby na wypadek wojny nie widzieć się ogłodzonym, to państwo nie może w sprawie ochrony rolnictwa cofnąć się przed zastosowaniem zarządzeń i środków, które nasze położenie wskazuje jako niezbędne i z nieprzepartą koniecznością się narzucające. Przykład Anglii, która ze względu na swe położenie geograficzne i brak cel ochronnych najwięcej była w stanie ucierpieć lub skorzystać z taniego zagranicznego zboża, jest wielce pouczający, jako wieczne *memento mori* dla rolnictwa krajów o starej cywilizacji.

Zebrany przez angielską królewską komisję agrarną materiał wykazuje, że od r. 1875 w hrabstwach, gdzie uprawa roli stała najwyżej, jako to w Essex, Suffolk, Norfolk, przesilenie było tak gwałtowne, iż czynsze spadły przeciętnie o 50%,

w niektórych miejscowościach nawet o 71⁰/₀. Wierzyciele spadli z hipotek, zamożniejsi właściciele żyją z kapitału, dzierżawcy nie zarabiają nawet pięciu shillingów, czyli trzech zlr. tygodniowo, gruntów nie można sprzedać; w Lincolnshire były wypadki, że cena ziemi spadła o 80⁰/₀. W okolicach, gdzie ziemia jest przeznaczona przeważnie na pastwisko, nędza jest mniejsza, ale czynsze spadły zawsze o blisko 30⁰/₀. Komisya obliczyła, że w Anglii, razem z Irlandyą, w ciągu lat 20 od r. 1875—1894 wartość ziemi spadła o miliard funtów szterlingów; zebrane przez Roberta Giffena daty podatkowe wykazują, że w r. 1842 wymierzono właścicielom ziemskim podatek dochodowy od dochodu 42 milionów funtów, a w r. 1889 także od 42 milionów, tak, że w ciągu 47 lat, które aż nadto wystarczyły do powstania nowych olbrzymich fortun, dochód właścicieli gruntu wcale się nie podniósł, jeżeli zaś uwzględnimy spadek wartości pieniądza i stopy procentowej, to nawet znacznie się obniżył.

A nie trzeba sądzić, że przesilenie to dotknęło wyłącznie klasę większych właścicieli i dzierżawców, jakkolwiek znana jest rzeczą, że drobny rolnik łatwiej jest w stanie je przetrzymać. Wszystkie sprawozdania rzeczoznawców zgadzają się w tem, że położenie drobnego właściciela rolnego jest gorsze, niż drobnego dzierżawcy, bo procenta od długów hipotecznych wynoszą dwa razy tyle, co czynsz dzierżawny, a nadto ponieważ nie mogą oni tak, jak ci ostatni, każdej chwili warsztatu swej pracy zwinąć i opuścić. A przecież rzeczoznawcy nie mają słów pochwały dla tych drobnych właścicieli! Mr. Fox mówi, że są oni kwiatem tej warstwy społecznej, najlepszymi robotnikami, pracują ciężiej niż najemnicy, a mieszkają i żyją gorzej od tych ostatnich, rzadko jedzą mięso, a synowie i córki zaledwie są w stanie zarobić sobie na pożywienie i odzież. Świadcstwo to, zaczerpnięte z angielskich stosunków, stwierdza, iż powszechnem się stało dobrze nam znane zjawisko, że jeślibyśmy porównali zamożność człowieka, zajętego w gospodarstwie na zależnem i niezależnem stanowisku, to się okaże, że pierwszemu dzieje się bez porównania lepiej. Z tego stanu rzeczy musi koniecznie

wyniknąć konkluzya, że prędzej, czy później, mnożyć się będą wypadki, iż warsztat rolny opuszczać będą nietylko ci, którzy w drodze egzekucyjnej zostali do tego zmuszeni, ale i ci, których odstrasza mała jego rentowność; trzeba więc będzie sztucznie podnosić w ludności chęć utrzymania się przy własności ziemi. U nas jest jeszcze do tego daleko. Posiadanie ziemi przedstawia w Polsce z narodowych i historycznych względów tak ogromny urok dla wszystkich warstw ludności, że momenta idealne górują nad realnemi, nad zimnym rachunkiem, a we wszystkich warstwach ludności objawia się ogromny popyt na ziemię. U włościan naszych posiadanie lub pomnożenie własnej zagrody jest celem życia, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, a więc niema ofiary, którejby włościanin w tym celu nie poniósł, niema ceny, którejby w tem szlachetnem dążeniu za ziemię nie zapłacił. Dlatego też projekt zaprowadzenia niepodzielnych zagród włościańskich napotkał w części naszej ludności wiejskiej na tak silny, choć z fałszywego zrozumienia kwestyi pochodzący, opór.

Ale nie należy zapominać, że te objawy i dążenia zmieni się mogą. Zamożne sfery mieszczańskie poznają wkrótce, że lokacya kapitału w ziemi nie daje procentu; włościanin się przekona, że nie jest w stanie dochodu z roli wygospodarować, że on na swej zagrodzie zadłużył się i zubożał, podczas gdy jego brat lub sąsiad na rzemiośle, wyrobnictwie lub emigracyi dorobił się majątku. Wszystkie czynniki, które podnoszą dzisiaj — i słusznie — stan kulturowy naszego włościanina, szkoła, oświata, znajomość języków i rzemiosła, będą — nie wahamy się tego wypowiedzieć, choć spotkamy się zapewne z protestem — w znacznej mierze osłabiać ten dziś nierozzerwalny związek włościanina z ziemią. Jak synowie włościańscy przestali tłumnie iść na księży, jak ludność wiejska zarzuciła strój ojców, jak rzuciła się do emigracyi, tak rzuci się do fabryk i miast, a zamiast uzyskany tam zarobek użyć na kupno ziemi, zadowolni się „wymową“ wolnego pomieszkania i utrzymania u rodziców lub rodzeństwa pozostałego na wsi. Temsamem nietylko obniży się popyt za zie-

nią, ale może trzeba będzie przez sztuczne premie, z pieniędzy podatkowych opłacane, do tworzenia zagród włościańskich zachęcać, jako ostateczny wynik niedostatecznej opieki, przez traktaty handlowe naszemu rolnictwu zapewnionej. Na tę drogę weszły już ustawy o należytościach za przeniesienie własności i o włościach rentowych. Taki obrót bierze sprawa włościańska we wszystkich krajach przemysłowych: rolnictwo jest tak upośledzone, że drobni rolnicy mogą tylko w takim razie się utrzymać, jeśli albo rodzeństwo dobrowolną albo ogół poniewolną ofiarnością do tego im sztucznie pomoże. Przykład pierwszego sposobu rozwiązania tej kwestyi przedstawia Austria Górna i niektóre okolice Czech i Tyrolu; tam mimo, iż blisko od wieku kodeks cywilny pośrednio zmusza spadkobierców do podziału zagrody lub jej sprzedania dla spłaty rodzeństwa, grunta nie rozdrabniają się, bo dziedzice dobrowolnie zadowolniają się drobnymi splatami, a zagrodę oddają niepodzielną w ręce jednego. Dziedzic, otrzymujący ziemię, może się więc przy niej tylko dlatego utrzymać, że rodzeństwo nie idzie do równego działu, że ponosi chętnie i dobrowolnie wielką materyalną ofiarę, byle gospodarstwo zostało niepodzielone i nieobdłużone. Miałem sposobność interpellować rolników z tamtejszych okolic, czy młodsze rodzeństwo nie protestuje przeciw takim działom, czy nie czuje się skrzywdzone? Upewniano mnie, że tak nie jest, że owszem panuje między ludnością wiejską przekonanie, że ten syn lub córka, co małą splatę dostają, wychodzą na tem majątkowo lepiej, niż dziedzic ziemię obejmujący, bo łatwiej zarobić i zaoszczędzić grosz zarobiony w fabryce, niż odłożyć na bok część dochodu z gospodarstwa rolnego. Jestto więc charakterystyczny objaw, że to, co w typowo chłopskich zamożniejszych i więcej wykształconych krajach austriackich jest prawdziwym prawem zwyczajowym, uznaniem za niezbędne, u nas, wśród nieoświeconej i rozpolitykowanej ludności, jest straszdyłem, o którym, z obawy jątrzenia, nawet wspomnieć nie wolno.

W krajach austriackich składa się więc na to rodzina, żeby jeden z dziedziców mógł się przy zagrodzie utrzymać,

a państwowa ustawa ramowa z r. 1889 stosuje tu pewien przymus do tej rodzinnej ofiarności postanowieniem, że gospodarstwo może być w działach spadkowych oszacowane nie według wartości sprzedażnej, ale użytkowej. W innych krajach, a mianowicie w Anglii i w Prusiech, stosują system radykalniejszy, który zapewne także wkrótce we Francyi zaprowadzony zostanie, mianowicie władza publiczna tworzy nowe drobne gospodarstwa z funduszków publicznych, a więc z podatków, które płaci ogół na rzecz samych tylko rolników pewnej kategorii. W gruncie rzeczy robi to samo rząd rosyjski w drodze pożyczek premiowych, które bank szlachecki udziela faktycznie poniżej kursu na dobra szlachty rosyjskiej. Jestto więc zawsze wsparcie pewnej kategorii stanu rolniczego kosztem ogółu, wsparcie, z którym i w Rosyi i w Prusiech i w Anglii zrobiono smutne doświadczenia. Wolno tedy zapytać, co jest racjonalną polityką gospodarczą: czy odpowiednimi traktatami handlowymi i innymi właściwymi zarządzeniami byt całego stanu rolniczego ku pożytkowi ogółu społeczeństwa utrwalić, czy pozwolić mu powoli ginąć, tak, jak z rozwojem cywilizacyi giną same przez się całe rodziny roślin, zwierząt i szczepy ludzi, aby wtedy, gdy już będzie za późno, tworzyć sztucznie z funduszków publicznych nowe nibyto gospodarze osady, w których, jak przykład Anglii wskazuje, mieszkać będą nie zawodowi rolnicy, ale różne kategorie drobnych kupców, miejscowych lichwiarzy i emerytów!

Cechą małych ludzi i oznaką smutnych czasów jest dążność do łatania braków i zaradzania złemu drobnymi środkami tam, gdzie sprawa domaga się jasnego postawienia kwestyi i zasadniczego systematycznego traktowania. Zgrabność zajęła dziś miejsce, które się dotąd w sprawie publicznej należało rozumowi, ruchliwość miejsce czynu, datność miejsce ofiarności. Jakąkolwiek sferę publicznego życia weźmiemy pod uwagę, wszędzie panują półśrodki, wszędzie ludzie kierujący rozdają ze swej przybocznej apteczki cukierki, uśmierzające ból, wszędzie ponad ludźmi i instytucjami

unoszą się ta jedna zasada, która pokonała i przetrwała wszystkie inne dewizy, zasada: *ut aliquid fecisse videatur*. Ilekroć chodzi o opiekę rolnictwa, rząd jest bezsilny wobec zagranicy, wobec Węgier, wobec własnej administracji, wobec własnych poddanych. W traktacie handlowym z Niemcami z r. 1891 rząd austro-węgierski poświęcił zupełnie interesa eksportu zboża, ale minister rolnictwa z trybuny parlamentarnej kazał rolnikom się cieszyć, że konwencya weterynarska zapewniła im zyskowny eksport bydła. Konwencya okazała się illuzoryczną, a wywóz zboża i mąki do Niemiec ustał, bo nasza produkcja nie mogła się rozwinąć. W stosunku do Węgier zapewnił rząd rozporządzeniem z 22 września 1899 r. (dzisiaj zmodyfikowanym) nierogaciznie węgierskiej wolny obrót we wszystkich krajach koronnych, podczas gdy dla żywej trzody galicyjskiej wewnętrzne targi Cislitawii są zamknięte. Bydło galicyjskie ma drogę do Niemiec zamkniętą, podczas gdy eksport z Bukowiny ma z mniejszymi trudnościami do walczenia. W sprawie dostaw dla wojska wydało ministerstwo wojny dla rolników bardzo przychylny reskrypt z 2 marca 1893 r., ale dostawcami owsa, siana i koni są dotąd przeważnie handlarze. Gdy niedawno rzeźnicy wiedeńscy grozili podrożeniem ceny mięsa, rząd nie zawahał się ich udobruchać zezwoleniem na wprowadzenie trzody z Rumunii, choć w Galicyi, wskutek braku paszy, cena świń była tak niska, jak chyba nigdy od lat dwudziestu. Okazało się więc jeszcze raz, że z krajami o niższej kulturze nawet w roku o tak wyjątkowo niskich cenach nie możemy zupełnie konkurować tak samo w produkcji inwentarza, jak i w produkcji zboża. Ażeby pojąć, czego może dokonać dobra gleba i dobry klimat zagraniczny, trzeba sobie uprzytomnić, że zanim nastąpiła dzisiejsza ogromna niżka taryf międzynarodowych, rolnicy amerykańscy w Jowa, Nebraska, Kansas, Dakocie, według świadectwa hr. Kératry (*Revue des deux Mondes*, 1890 r., str. 85), palili w piecach kukurydzą, którą dziś zalewają europejskie targi; trzeba pamiętać, że przed kilku laty producenci rodzynek w Grecyi, z powodu hiperprodukcji, zniszczyli, dla podniesienia cen, da-

wne zapasy i skartelowali produkcję; trzeba mieć na uwadze, że w r. 1894—1895 spasiono bydłem na świecie 12 milionów kwarterów pszenicy, bo nie można jej było sprzedać. Porównajmy z tem naszą produkcję, wynoszącą w Galicyi, według dat, zebranych przez prof. Lubomęskiego w dziele o produkcji zbóż w Galicyi (daty urzędowe przytoczyliśmy już wyżej), 5-65 cm. żyta z hektara, czyli niespełna cztery ziarna z morgi, porównajmy nasz klimat, brak i drożyznę najmu, ciężary podatkowe. W Niemczech reformą podatkową z r. 1891 zniesiono podatki rządowe bezpośrednio, przekazując je na korzyść poszczególnych krajów. Tamtejszy stan rzeczy, w zastosowaniu do austriackich stosunków, można określić jako uchylenie podatku gruntowego i domowego, z zatrzymaniem opartych na nim dodatków autonomicznych. Ta wolność od podatku gruntowego stanowi więc w Niemczech — obok niezliczonych innych ułatwień, a przedewszystkiem rozumnej polityki gospodarczej i sprężystej administracyi — jedną z przyczyn, dlaczego Niemcy mogą więcej i taniej od nas produkować i robotnika rolnego cokolwiek lepiej opłacać. W Rosyi znany ukaz obniżył podatek gruntowy do połowy, w Anglii również go obniżono znacznie. Tylko w Austrii minister skarbu z całą stanowczością oparł się zniżeniu podatku gruntowego o więcej niż półtora miliona przy reformie podatkowej; za tę 10 — 15% wynoszącą ulgę otrzymaliśmy sowitą kompensatę w formie podatku osobisto-dochodowego, a że i podatki autonomiczne, krajowy, powiatowy i drogowy, wszędzie znacznie się podniosły, więc dzisiaj, w chwili najintensywniejszego przesilenia rolniczego, płacimy podatków o rozmaitych tytułach blisko o połowę więcej, niż przed wprowadzeniem reformy podatkowej.

Przytoczyliśmy te różne ogólne uwagi dlatego, że rolnicy polscy powinni je mieć przed oczyma w chwili, kiedy zbliżający się termin zawarcia nowych traktatów handlowych daje im sposobność do wystąpienia z całym spokojem, ale i z całą stanowczością z żądaniem, aby państwo, które dotąd, mimo różnych subwencyj, mimo kreowania nowych po-

sad w ministeryum rolnictwa, mimo dotowania funduszu melioracyjnego i t. d., nie uczyniło było dla krajowego rolnictwa ani dziesiątej części tego, co nam się słusznie należy, aby to państwo nie poświęciło raz jeszcze krajowej produkcji rolniczej dla różowych nadziei podniesienia eksportu austriackiego przemysłu.

III.

Powinniśmy tedy stanowczo żądać, aby w nowych traktatach handlowych cło na zboże zagraniczne i uboczne produktu gospodarstwa rolnego było znacznie podwyższone i nie było niższe od cel niemieckich, a zniżka cła zbożowego w obrocie granicznym z Serbią żeby była zniesioną. W jaki sposób należy te postulaty wywalczyć, czy nie byłoby pożądanem zawrzeć kompromis z reprezentantami sfer przemysłowych, to jest kwestya bieżącej polityki, usuwająca się na razie z pod dyskusyi. Ale należy z całym naciskiem przestrzedz przed zapytrwaniami, które osiągnięcie powyższych celów mogłyby utrudnić i kwestyę na niewłaściwej podstawie oprzeć. Mimo całego uszanowania, które mamy dla członków Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i dla osoby referenta sprawy traktatów handlowych na tegorocznem walnem zebraniu tego Towarzystwa, nie możemy zataić, że uchwały, przez to zebranie powzięte, uważamy za niedostateczne i niewłaściwe. Rezolucye te żądają mianowicie, podobnie, jak to uczynił zeszłoroczny memoriał Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, „utrzymania“ cel na płody rolnicze, „a ewentualnie“ podwyższenia cel do wysokości cel państwa niemieckiego. Są to dwa dezyderaty, z których jeden wyklucza drugi, a wyraz „ewentualnie“ nie zdoła ich niezgodności usunąć. Uchylenia lub zniżenia cel na zboże nie żądają u nas ani konsumenci, ani najbardziej nawet szowinistyczni przemysłowcy; trudno więc zrozumieć, dlaczego rolnicy mają się zadowalniać takim sformułowaniem swoich postulatów, które zapewnia przedłużenie dzisiejszych, dla rolnictwa wręcz niekorzystnych warunków

bytu. Zrozumieć jednogłośnie uchwalenie tej rezolucyi można tylko, jeśli się ją porówna z motywami, które prof. Pilat, jako referent, na posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego podał, a w których, według stenograficznego protokołu (str. 6) mówi: „Obecnie interesanci rolniczy w Austrii nie stawiają wprost żądania znacznego podwyższenia cel od zboża, lecz występują przedewszystkiem tylko z ewentualnem żądaniem w razie podwyżki cel niemieckich“. Nie wiemy na jakich momentach szanowny referent oparł to zapatrywanie; według naszego przekonania jednak, jest ono zarówno dziś nieuzasadnione, jak niem było w chwili jego wypowiedzenia w marcu r. b. Podczas gdy bowiem nasze żądania obracały się w ogólnikach, wiedeński centralny urząd rolniczy dla przygotowania traktatów handlowych, do którego należy 46 towarzystw rolniczych w Przedlitawii, a wśród nich i krakowskie, zestawil cyfrowo postulaty rolników w sprawie cel i wydrukował projekt ten jeszcze w listopadzie 1900 r., w projekcie tym zaś cła na produkta rolnicze są podniesione o 100 — 500 i więcej procent, cło na pszenicę n. p. podniesiono z 1 zlr. 50 ct. na 5 zlr. 50 ct., a minimalnie na 4 fl. 50 ct.

Można mieć lub nie mieć sympatyi do osób, stojących na czele tego centralnego urzędu, ale tego nie można im odmówić, że dla uświadomienia rolników co do wspólności celów i środków działania zrobili oni dużo. Ignorować więc tego, co urząd ten robi, nie można, a ta jego działalność właśnie w ostatnim czasie została approbowaną przez instytucję, która znowu może na niejednym punkcie chromać, ale bądź co bądź jest dzisiaj najwyższym organem stanu rolniczego w Austrii, t. j. przez państwową Radę rolniczą (*Landwirthschaftsrath*) w Wiedniu. Ta Rada rolnicza, do której i prof. Pilat należy, opiera się w sprawie wysokości taryf cłowych na pracach wymienionego wyżej urzędu centralnego i dąży do podniesienia ochrony celnej na produkta rolnicze.

Sądźmy więc, że pierwszy punkt rezolucyi, uchwalonej przez walne zebranie Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, o ile żąda tylko utrzymania dzisiejszych cel zbożowych,

grzeszy przesadną skromnością żądań i nie odpowiada interesom produkcji rolniczej w kraju.

Punkt drugi tej rezolucji, a mianowicie sprawa zrównania austriackich cel rolniczych z niemieckimi, wymaga bliższego omówienia. W przeciwstawieniu do Towarzystwa gospodarskiego, widzę w zrównaniu cel austriackich z niemieckimi zupełną antytezę „utrzymania“ cel dzisiejszych i jestem gorącym zwolennikiem tego zrównania. Ale trzeba to żądanie bliżej umotywić; w dalszym obszernym wywodzie będę się starał je uzasadnić tem, że różnica protekcji celnej w Niemczech i Austrii ustanawia wprost premię eksportową za eksport niemieckiego, względnie rosyjskiego zboża do Austrii. W tem oświetleniu rzecz nabiera zupełnie innego znaczenia; natomiast uchwalenie lakonicznej formułki: „zrównanie cel niemieckich z austriackimi“ uważam z tego powodu za niewłaściwe, ponieważ w ten sposób rolnicy polscy czynią politykę handlową Austrii zależną od polityk handlowej obcego państwa, i to państwa, które ma wręcz przeciwne od naszych polityczne i gospodarcze dążenia. Wszakże i Niemcy austriacy, grawitujący do Prus, żądają zrównania cel austriackich z niemieckimi; oni to robią z motywów politycznych—my uważamy to żądanie jako środek ochronny przeciw Niemcom—trzebaby więc, żeby w rezolucjach tak poważnych ciał, jak są oba Towarzystwa rolnicze krajowe, było wyraźnie zaznaczone, że *cum duo faciunt idem, non est idem*.

Dla każdego człowieka, zdającego sobie trzeźwo sprawę z położenia, jest rzeczą jasną, że to zrównanie nie nastąpi. Niemcy uchwalą cło na zboże w wysokości pięciu lub więcej marek, Austria zdobędzie się na podwyższenie cła zaledwie o 50 centów. Ale zanim zastanowimy się, w jaki sposób Austria mogłaby uchylić płynące z tej nierówności cel niekorzyści dla krajowej produkcji, należy poświęcić słów kilka innej jeszcze rezolucji Towarzystwa gospodarskiego, tej mianowicie, która wyraża przekonanie, że „w państwie powinna istnieć, ze względu na sprawy handlu zewnętrznego, solidarność wszystkich gałęzi produkcji, tak, żeby każdej z nich

wymierzona została sprawiedliwość w miarę jej potrzeb, a żądna nie osiągała korzyści handlowo-politycznych kosztem innych“. Życzenie, żeby jedna gałąź produkcji nie osiągała korzyści handlowo-politycznych kosztem innych, wydaje nam się sankcjonowaniem dzisiejszego stanu rzeczy, ten zaś *status quo ante* wychodzi na korzyść handlu, a na niekorzyść rolnictwa. Uważając „ściśłą solidarność interesów przemysłowych z interesami rolnictwa ze stanowiska ogólnego interesów krajowych za naturalną i konieczną“, Towarzystwo gospodarskie „przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że reprezentanci krajowych Izb handlowych i przemysłowych w myśl tej solidarności działali przy pracach przygotowawczych, celem ułożenia taryfy cłowej“.

Sądzę, że i na odwrót reprezentanci Izb handlowych przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, że Towarzystwo gospodarskie domaga się tylko utrzymania cel zbożowych w ich dzisiejszej wysokości; nie dziwi mnie to bynajmniej. Mniemam jednak również, że ta solidarność przysłaby z chwilą, kiedy Towarzystwo gospodarskie postawiłoby w sposób bardziej stanowczy żądanie podwyższenia cel do tej wysokości, co w Niemczech. Na to żądanie sfery przemysłowe nigdy się nie zgodzą, umięją one bowiem lepiej bronić swych postulatów, niż rolnicy; to też ile razy słyszę, że przemysłowe godzą się na żądania rolników, mam powód do przypuszczenia, że te ostatnie nie są dostateczne. Tam, gdzie rolnicy nie pozostawili sprawy przestrzegania solidarności poszczególnych gałęzi produkcji Izbom handlowym, w Wiedniu, rolnicy urząd do przygotowania traktatów handlowych starł się z całą siłą z reprezentantami interesów przemysłowych. Publikowany przez wiedeńską rolniczą *Centralstelle* projekt nowej taryfy cłowej w sposób wprost groźny odpięra tę zachwalaną przez Towarzystwo gospodarskie we Lwowie opiekę, jaką Izby handlowe postulaty rolnicze otoczyły. Czytamy tam na str. 4: „Przemysł nie postępował w swych pracach w sprawie cła i polityki handlowej w duchu umiarkowania, ale przekroczył swoją kompetencję, wstawiając między swoje postulaty także taryfę cłową na produkta gospodarstwa rolnego

i leśnego. Z całą stanowczością odpieramy to wtargnięcie w prawa, tylko nam rolnikom przysługujące i zwracamy uwagę sfer przemysłowych, że jeśliby miano rolnictwu austryackiemu przeznaczyć na polu ochrony celnej rolę kopciuszka, to my znajdziemy sposób przeforsowania naszych żądań, dotyczących wyrobów przemysłu. Ochrona produkcji rolnej musi być zupełna. Wolimy czysty system wolnego handlu, obejmujący wszelkie gałęzie produkcji, niż niedostateczną ochronę celną płodów rolniczych“. W zupełnej zgodzie z węgierskiem krajowem Towarzystwem rolniczem żąda też austryacka *Centralstelle* autonomicznego cła na pszenicę w wysokości 5 zlr. 50 ct. w zlocie, a minimalnie 4 zlr. 50 ct. w zlocie, cło na woły podnosi z 15 na 30 zlr., na krowy z 3 zlr. na 22 zlr. 50 ct. i t. d.

Nie powinniśmy więc oddawać się różowym nadziejom co do solidarnego postępowania sfer przemysłowych i rolniczych w sprawie cła ochronnego. Ważniejszą od zwodniczej solidarności tych dwóch warstw społecznych, jest solidarność samych rolników. Nie obniżajmy dobrowolnie żądań, które reprezentanci rolnictwa w obu połowach monarchii postawili i o które skutecznie walczą. Niedosć silne zaakcentowanie własnych potrzeb, niedosć wielka stanowczość w żądaniach, jestto strzał, wymierzony do własnych szeregów, jestto osłabienie działalności tych, co w Wiedniu dla naszej sprawy walczą lub walczyć będą. Z taktycznych względów powinniśmy nasze dezyderaty o ile możliwości stawiać w porozumieniu z reprezentantami przemysłu i udzielać sobie wzajemnych koncesyj, aby tem pewniej wymódz na rządzie centralnym urzeczywistnienie naszych żądań — ale nie bardziej nie może sprawie rolnictwa w Austrii zaszkodzić, jak proklamowanie zasady, że interesa rolnictwa i przemysłu są zupełnie zgodne. Niewątpliwie powinien każdy zawód i warstwa społeczna przy stawianiu swych żądań uwzględniać interes ogółu i strzedz się jednostronności i wyłączności, ale walka ekonomiczna jest nieodłączna od postępu i wzrastającej zamożności. To także pewna, że bogate rolnictwo jest najlepszym odbiorcą na płody przemysłu, a bogaty przemysł odbiorcą produktów rolniczych. Po za

ta, prawdziwą, ale w Austrii daleką do urzeczywistnienia tezą, pozostają jako niewątpliwe do skonstatowania fakta, że Austro-Węgry są krajem rolniczym, że przesilenie rolnicze jest cięższem od przemysłowego, że przeważna część przemysłu austriackiego, silnie ustawą cłową chroniona, wprost wyżykuje miejscowego konsumenta i w skutek nadmiernych cen wewnątrz kraju nie uważa za korzystne produkować na eksport, że jest w najwyższym stopniu interesowaną w utrzymaniu niskich cen zboża, ze względu na płace robotników; jest faktem, że najdonioślejsze w sferze ekonomicznej zdarzenie z lat ostatnich, regulacya waluty, była podyktowaną względami na interes przemysłu, a wyszła na niekorzyść ceny płodów rolniczych. Ostatni więc czas, żeby rolnicy za tyle ofiar, które dla przemysłu austriackiego ponoszą, uzyskali raz przecież pewne odszkodowanie w formie silniejszej ochrony celnej na zboże.

Wystarczy rzucić okiem na ceny zboża w kilkunastu latach wstecz i na taryfę cłową innych krajów, aby się o depressyjnym wpływie międzynarodowego handlu na ceny i o konieczności ich podwyższenia przekonać. Konkurencyja amerykańska występuje w latach siedemdziesiątych (1876—1878) i dotyka przedewszystkiem Anglii, gdzie w ciągu siedmnastu lat obniża cenę pszenicy o połowę, mianowicie z 49 na 24 shillingi za kwarter, czyli 112 klg. Niemcy, jakkolwiek splawnemi rzekami i kanałami z morzem połączone, nie odczuwają jeszcze tej konkurencyi, czego dowodem, że w r. 1879 zaprowadzają dziwnie niskie cło w wysokości jednej marki za 100 klg. obcej pszenicy lub żyta i dopiero w r. 1885 i 1887 ustanawiają je na 3 i 5, a w r. 1891 na 3½ marki. Podobnie Austria do r. 1878 nie odczuwała konkurencyi zboża rosyjskiego; do r. 1887 zadawałniała się cłem 50 centów w zlocie za 100 klg. pszenicy, a 25 centów na żyto. Dopiero w r. 1887 podniosła w autonomicznej taryfie to cło na 1 zlr. 50 centów. W r. 1887 mogła ta wysokość cła odpowiadać rzeczywistej potrzebie, ale zważmy, jak dalece w ciągu ostatnich 15 lat obniżyły się taryfy na kolejach rosyjskich i frachty morskie, jak silnie objawiła się specjalnie nas obciążająca konkuren-

cya zboża rumuńskiego i serbskiego, ile zboża zaoszczędzają młyny wskutek postępu techniki młynarskiej, jakie niebezpieczeństwo przedstawia dla naszego rolnictwa otwarcie Żelaznej Bramy, a budowa kanałów bez równoczesnego, bardzo znacznego podwyższenia ceł, stałaby się dla naszej produkcji zboża niepowetowaną klęską. Trzeba bowiem pamiętać, że w czasie od r. 1875 — 1895 cena pszenicy w Hamburgu spadła z 244 na 149 marek, a koszt przewozu z Nowego Yorku do Liverpoola spadł w dwudziestoleciu 1875 — 1895 z 30 marek za tonnę na niespełna 8 marek, z 16 centów amerykańskich za buszel na 4 centy. Wszelka produkcya może się tylko pod tym warunkiem utrzymać, jeśli swoje koszta pokrywa; tymczasem drogi wodne, w skutek minimalnych kosztów transportu, mają ten skutek, że ceny wewnętrzne kraju, temi drogami przeciętego, obniżają do poziomu t. zw. cen światowych, to jest cen krajów najtaniej produkujących. Komunikacya wodna pociąga więc za sobą ruinę miejscowej produkcji, jeśli wysoka taryfa celna nie bierze tej ostatniej w obronę. Już dzisiaj transport cetnara metrycznego pszenicy z Hamburga do Ujścia nad Łabą wynosi tylko 28 centów, to znaczy, że cena pszenicy na granicy czeskiej wynosi tyle, ile cena światowa w Europie *plus* cło austriackie i 28 centów. W ten sam sposób po wykończeniu sieci kanałowej pszenica będzie kosztować w Krakowie tyle, ile wynosi cena światowa *plus* cło i jakie 50 centów. Nie potrzeba bawić się w proroctwa, jak dalece się zniży cena światowa zboża w skutek kolei w Azji Mniejszej, w Syberyi, w skutek irygacyi Egiptu i dziesięciokrotnego jeszcze powiększenia przestrzeni uprawnej w Argentynie; wystarczy porównać produkeyę, nie rzadką w dobrych latach, stu pudów z morgi w Rosyi lub dwudziestu buszli z akra w Argentynie, z zestawionemi przez ministerstwo rolnictwa cyframi produkcji w Galicyi, aby się przekonać, że reprezentacya nasza w Wiedniu powinna z całą stanowczością domagać się znacznego podwyższenia ceł na produkta rolnicze. Austria ma najniższe cło na zboże z pośród krajów, które adoptowały system ochrony celnej. Sto klg. pszenicy zagranicznej oplaca

w Hiszpanii 324 centów, we Włoszech 304, we Francji 281, w Szwecji 176, w Niemczech 175, w Austrii 150 centów. Obchodzą się bez cła, oprócz krajów eksportujących, tylko kraje o gęstej ludności a wysoko rozwiniętym przemyśle, o małych, przeważnie ogrodowych lub pastwiskowych gospodarstwach. Należy tu, oprócz Anglii, Belgia, Hollandya, tudzież Szwajcarya, mająca cło 12 centów od cetnara.

IV.

Dzisiejsze położenie rolnictwa w Austrii jest jeszcze o tyle smutniejsze, że w skutek wielkiego braku przenikliwości u twórców naszego traktatu handlowego z r. 1891, cło na zboże jest, jak to wyżej wykazano, niższe w Austrii, niż w Niemczech, w Austrii wynosi bowiem 1 zlr. 50 centów w złocie, czyli 3 marki 4 fenigi, w Niemczech 3 marki 50 fenigów. Okoliczność ta została przez rozumną politykę ekonomiczną w Niemczech wyzyskana w tym celu, aby wbrew naturalnemu biegowi rzeczy i wbrew temu, co od lat kilkudziesięciu jako normalny układ stosunków było się wytworzyło, z Austro-Węgier, jako kraju dotychczas zboże eksportującego, zrobić sztucznie kraj importujący zboże i to importujący je z Niemiec, które dotychczas tworzyły główny rynek zbytu dla austriackiego zboża! Tą różczką czarodziejską, która tak nagle za jednym dotknięciem zupełnie zmieniła naturalny bieg rzeczy, było zniesienie w Niemczech ustawą z r. 1894 t. zw. *zasady dowodu identyczności* przy eksporcie zboża. Dawniej holdowały mianowicie Niemcy tej samej zasadzie, co Austria i inne kraje, mianowicie, że towar, który przechodzi *transito* przez kraj, nie opłaca cła, względnie uzyskuje przy opuszczeniu granic państwa zwrot zapłaconego cła, jeśli zostanie udowodnioną identyczność towaru wywiezionego z przywiezionym. W r. 1894 znieśli jednak Niemcy wymaganie dowodu identyczności i zwracają obecnie handlarzowi cło opłacone przy imporcie towaru, jeśli on wykaże, że taką samą ilość towaru, ale nie koniecznie tego samego towaru, za granicę państwa wywiózł. Otóż handlarz, ekspor-

tujący zboże—niemieckie czy zagraniczne—do Austrii, płaci tu za cetnar metryczny cło w wysokości 1 zlr. 50 ct. w złocie, czyli 3 marki 4 fenigi; za to zwraca mu niemiecki skarb państwa cło, przy imporcie do Niemiec zapłacone, w kwocie 3 marek 50 fen., czyli handlarz zarabia na tym interesie 46 marek na wagonie zboża, która to kwota stanowi sztuczną premię na eksport niemieckiego, względnie rosyjskiego zboża do Austrii, premię, którą nieopatrność rządu i parlamentu austriackiego na naszą szkodę stworzyła. Rzeczywiście bowiem w ten sposób zboże przychodzi dzisiaj z Niemiec do Czech, Moraw, na Śląsk, nawet do Galicyi, co bez owej premii byłoby niepodobieństwem, a rzecz jasna, że każdy wagon obcego zboża, który do Austrii przychodzi, działa deprymująco na nasze ceny. Dlatego też jest rzeczą nieodzowną, żeby nowy traktat handlowy temu koniec położył, przez zrównanie austriackiego cła na zboże z niemieckiem; żąda tego słusznie, choć bez bliższego uzasadnienia, cytowana rezolucya lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Nie dość jednak postulat ten postawić, trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak złemu zaradzić, gdybyśmy — co jest prawie niewątpliwem — tego postulatu przeprowadzić nie mogli. Co do mnie, nie widzę innego środka ratunku, jak zastosowanie amerykańskiej zasady, że cło na produkta zagraniczne podnosi się wobec państw, udzielających premij eksportowych, o całą wysokość premii. Inni twierdzą, że można ten sam cel osiągnąć za pomocą środków mniej radykalnych, mianowicie za pomocą zniesienia dowodu idyentyczności w Austrii. Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła mianowicie, na wniosek p. Zygmunta Rescha, dwukrotnie w r. 1894 i 1899 petycyę do ministerstwa handlu o zniesienie dowodu idyentyczności zboża w Austrii, które, według słów tej petycyi, „stanowiąc będzie właściwą ochronę dla krajowych interesów rolniczych i handlowych i dopiero pod ochroną zniesienia dowodu idyentyczności będzie mogło cło ochronne naprawdę zabezpieczyć zbożu austriackiemu wewnętrzną konsumcyę“.

Sprawa dowodu idyentyczności, jak wogóle wszystkie kwestye, dotyczące zwrotów celnych, obrotu mlewa, premij

eksportowych i t. d., jest nadzwyczajnie zawilą. Izba handlowa utrzymuje, że „obecnie w Austrii panujące normy i zachowaniu dowodu identyczności uniemożliwiają handel transitowy zbożem“, „przy jego zniesieniu odpadłby cały tak kosztowny i uciążliwy aparat kontroli skarbowej, któraby dotyczyć mogła w przyszłości jedynie tylko zboża importowanego i eksportowanego“. Odpowiedź nasza na to streszcza się w dwóch punktach:

1) Proponowany środek nie znosi jeszcze bynajmniej owej premii 46 fenigów dla eksportu niemieckiego zboża, ani dla nas takiej premii nie tworzy, bo my, oprócz jęczmienia, z żadnym zbożem na targu światowym konkurować nie możemy, a więc pomimo zwrotu cła, nie będziemy w stanie stworzyć sobie odbytu w krajach o wolności cłowej, eksportować moglibyśmy — *posito, non concesso* — tylko do Niemiec. Sądzę jednak, że i to jest illuzya. Jeśli bowiem w Niemczech, jak się na to zanosi, cło na zboże podniesione zostanie na 5 marek, czyli 3 zlr., w Austrii na 2 zlr., to Niemcy pokrywać będą swoje potrzeby zbożem rosyjskiem lub amerykańskiem, a zboże niemieckie przychodzić będzie do Austrii z premią jednego reńskiego. Gdybyśmy zaś chcieli naśladować przykład Niemiec i kupowali zboże rosyjskie, a własny produkt wysyłali do Niemiec, to ten nasz eksport się nie uda, bo po zniesieniu dowodu identyczności dopłacać będzie musiał różnicę cła austriackiego a niemieckiego, to jest 1 zlr. na cetnarze. Warunki eksportu z Austrii będą więc *caeteris paribus* o 2 zlr. gorsze, niż warunki importu z Niemiec. Podczas gdy bowiem eksporter niemiecki płaciłby za towar przy imporcie do Austrii 2 zlr. cła, ale za to otrzymywałby od swego rządu premię eksportową w wysokości 3 zlr., czyli zarabiałby przy tem jednego guldena na cetnarze — to eksporter austriacki dostalby od rządu 2 zlr. zwrotu cła za każdy cetnar metryczny, ale przy imporcie do Niemiec musiałby zapłacić cło niemieckie w wysokości 3 zlr. Eksport mógłby się więc opłacać tylko, gdyby cena zboża w Niemczech była znacznie wyższą niż w Austrii; utrudni ten eksport także ta okoliczność, że krajowe zboże będzie wówczas wysyłane do Niemiec po wew-

nętrznej, a więc wyższej taryfie kolejowej, niż dzisiaj zboże przechodzące *transito*.

2) Jeszcze ważniejszą jest okoliczność, że podniesienie wewnętrznego ruchu zboża, wskutek zniesienia dowodu identyczności, przyniosłoby, mojem zdaniem, rolnictwu naszemu, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, ogromną szkodę. Zboże zagraniczne przychodziłoby bowiem do Austro-Węgier faktycznie bez cła, byleby odpowiednia jego ilość została z kraju wywieziona. Zachodzi więc pytanie, z jakich zaś okolic byłoby eksportowane? Na to daje nam jasną odpowiedź mapa geograficzna. Austro-Węgry są, począwszy od Szczakowej w kierunku południowo-wschodnim aż do Tryestu, otoczone krajami, które zboże produkują taniej od nas, tak, że cała Galicya, Bukowina, Siedmiogród i Węgry, a z powodu taniej komunikacji wodnej, także Rjeka i Tryest, byłyby zalane taniem zbożem zagranicznym, któreby wchodziło bez cła. W szczególności do samej Galicyi i Bukowiny dostawałyby się przez cały szereg kolei, wprawdzie częścią chwilowo ślepych, t. j. nie mających komunikacji z liniami rosyjskimi, ogromne ilości zboża przez stacje: Szczakowę, Kocmyrzów, Nadbrzezie, Belzec, Sokal, Brody, Podwoleczyska, Husiatyn, Nowosielicę, Ickany, Suczawę. Doświadczenie uczy, że dzisiaj już te stosunkowo drobne dowozy zboża z Barauna i Michałowic, które się w najprymitywniejszej formie koncentrują na targach kleparskich, utrudniają znacznie rolnikowi z okolicy sprzedaż zboża, mimo cła, mimo lichwiarskich prowizyj, jakie bierze handlarz zboża w Królestwie, mimo wręcz niemożliwej komunikacji, jaka przez pół roku tam panuje. Odrąemy od cen dzisiejszych na Kleparzu cło, odrąemy jednego reńskiego, jako dającego się w przyszłości zaoszczędzić w skutek ułatwionych w przeszłości komunikacji i lepiej uregulowanych stosunków targowych, a rachunek ten wykaże, o jak poważną kwotę będzie z czasem intratniejszym zbyt zboża, pochodzącego z Królestwa w Krakowie. A przecież cały obrót handlowy na rynku kleparskim jest, wobec międzynarodowego, a nawet samego austriackiego obrotu zboża, drobiazgiem, nie wchodzącym pra-

wie w rachubę; cóż dopiero mówić o zalaniu Galicyi zbożem rosyjskiem na wielkich arteriach komunikacyjnych, o zalaniu Rjeki i Tryestu zbożem argentyńskiem, przewożonem morzem niemal za darmo, jako t. zw. fracht powrotny okrętów, wracających do Europy; cóż powiedzieć o potędze, którąby ten środek zapewnił syndykatom spekulantów, grających na zniżkę na wszystkich giełdach świata. Już dzisiaj drobne składy zboża w Wiedniu i większe w Peszcie są twierdzą, z której spekulanci z powodzeniem odbywają kampanię za obniżeniem cen, bo mają pewność, że zboże tam złożone wystarczy im zawsze na pokrycie zobowiązań terminowych, choćby dziesięć razy większych. Już dzisiaj międzynarodowy arbitrażer, który szczęśliwie zrealizował na giełdzie europejskiej swoje zobowiązania jeszcze przed nadejściem kupionego towaru, jest w stanie, jak to na ankiecie terminowej wykazałem, rzucić towar na targ po cenie tak niskiej, że żaden handlarz rzeczywiście nie może po tej cenie sprzedać. A teraz wyobraźmy sobie, do jak olbrzymich transakcyj, prawdziwych i fikcyjnych, prowadziłyby te olbrzymie ilości zboża, które nagromadziłyby się w naszej monarchii, a specjalnie także w Galicyi. Ustawa musiałaby oznaczać przeciąg czasu, w ciągu którego zboże, celem restytucyi cła, wywiezione być musi; w Niemczech termin ten wynosi 6 miesięcy, łatwo więc sobie wyobrazić, że spekulanci podnosiliby ceny w Galicyi na czas importu, ale stanowczo obniżaliby je dotkliwie na czas eksportu zboża do Niemiec, bo niska cena rozstrzygałaby o rentowności eksportu. Izba handlowa krakowska twierdzi, że „dopiero pod ochroną zniesienia dowodu identyczności będzie mogło cło ochronne naprawdę zabezpieczyć zbożu austriackiemu wewnętrzną konsumpcję“. Nie mogę odgadnąć, jak to sobie referent wyobrażał, według mojego bowiem zdania, skutek proponowanego środka byłby wręcz przeciwny; rynek wewnętrzny w okręgach granicznych byłby dla lokalnej produkcji stanowczo stracony; jeśli dziś już możemy kupić mąkę pszenną węgierską Nr. 6 po 10 zlr., przez co nie oplaca się nam wcale zboże na mniej wykwinne potrzeby w kraju mleć, to mąka ze zboża, które cła nie oplaciło, będzie wówczas

kosztować jeszcze taniej, wobec czego konsumpcya miejscowa wyłącznie tą tanią zagraniczną mąką posługiwać się będzie.

Zboże zagraniczne będzie jednak tylko pod tym warunkiem przychodzić do nas nieocelone, jeśli taka sama ilość zboża zostanie za granicę wywieziona. Kto je ma wywieść? Oczywiście handlarz, bo producent nie zna konjunktur, ani techniki handlowej, a Towarzystwa rolnicze i domy składowe tem się trudnić nie mogą. Czy producent na tem nie straci? Naszem zdaniem straci niewątpliwie, bo dotychczas znaczna część rolników sprzedawała zboże bezpośrednio konsumentowi, młynom, browarom, zarządowi wojskowemu i t. d., a więc zaoszczędzała sobie na tej sprzedaży te wcale nie drobne kwoty, które handlarz zwykł brać za swoje pośrednictwo. Na przyszłość zboże zagraniczne będzie tak tanie, że producent nie będzie mógł własnego zboża sprzedać wprost konsumentowi, bo ten się zaopatrzy taniej gdzie indziej, tylko producent będzie musiał sprzedawać wyłącznie handlarzowi, celem wywozu za granicę, a wspomniano już wyżej, że kilkomiesięczny termin dla eksportu zboża będzie dla wielkiego kapitału podniętą, aby na ten czas wszelkimi siłami zboże deprecjonować. Widoczna ztąd, że producenci wielkich nadziei na tem podniesieniu ruchu zbożowego budować nie mają przyczyny. Ale najważniejszą stroną tej sprawy jest pytanie, jaki geograficzny kierunek weźmie to krążenie zboża po zniesieniu dowodu identyczności? W tym względzie bardzo usilnie przestrzegam przed uogólnianiem wniosków, do których doprowadziły zrobione w Niemczech doświadczenia. W Niemczech zniesienie dowodu identyczności pociągnęło za sobą, według Buchenbergera, Conrada i innych, głównie podniesienie eksportu zboża z prowincyj północno-wschodnich do Anglii, Szwecyi, Danii i po części do Szwajcaryi, przez co różnice cen w obrębie państwa się zmniejszyły.

Otóż te objawy potrzebują, mojem zdaniem, komentarza, którego im nie dali w Niemczech ani autorowie rolnictwu niechętni, ani przychylni, a w świetle tego komentarza może wyciągane ztąd wnioski okazać się mniej ścisłe, a przynajmniej do Galicyi zastosować się niedające. Trzeba mia-

nowicie przypomnieć sobie, że Niemcy jeszcze przed r. 1894 były krajem zboże importującym, a mianowicie nadwyżka importu ponad eksport wynosiła wówczas około dwudziestu milionów kwintali rocznie, wartości 300 milionów marek. Zboże importowane podlegało cłu, którego rząd nie zwracał; w ten sposób rocznie za dwadzieścia kilka milionów kwintali blisko sto milionów marek wzbogacało budżet dochodów celnych Niemiec. Zniesienie dowodu identyczności miało daleko głębsze znaczenie, niż wymienieni autorowie przypuszczają, ustawa ta mówiła bowiem niejako agraryuszom: „Do dziś dnia nie jesteście w stanie waszą produkcją konsumpcyi wewnętrznej zaspokoić, macie nadwyżkę produkcji tylko w północno-wschodnich prowincjach, gdzie mieszka właśnie podpora tronu, kwiat pruskich junkrów; cóż, kiedy dzisiaj nie oplaca się tę nadwyżkę zboża wysłać do prowincyj fabrycznych, biernych pod względem produkcji, bo tam taniej wypada sprowadzić ocelone zboże zagraniczne. Otóż państwo wam dopomoże za pomocą środka, który pozwoli wam podnieść produkcję i stworzy premię eksportową dla tych prowincyj, gdzie dzisiaj zboże jest tanie i mało poszukiwane. Rząd rzeka się na korzyść agraryuszy tych milionów, które dotychczas płyną do jego kieszeni za ocelenie obcego zboża; podnieście tylko produkcję tak, abyście mieli co wywozić, a rząd wam za każdy wywieziony za granicę wagon zapłaci 350 marek premii, t. j. wobec ceny żyta i pszenicy 14—16 marek, uzyskacie w ten sposób faktycznie podwyżkę ceny za eksportowane zboże o przeszło 20⁰/₀, które zapłaci zagranica zboże importująca, a skarb niemiecki jest dość silny, aby ten wydatek ponieść“.

Mamy tu więc do czynienia wprost z premią eksportową, przyobleczoną w szatę zwrotów podatkowych, a dostępną dla każdego, co kupi sobie bon na zapłacone przy imporcie cło. Jestto kompensata dla agraryuszów pruskich za niekorzystny dla nich traktat handlowy z Rosją; jestto sztuczny sposób podniesienia produkcji rolnej w tych prowincjach, gdzie ceny dotąd były najniższe, mianowicie w prowincjach północno-wschodnich, a zarazem gdzie bliskość mo-

raz niesłychanie ułatwia przewóz zboża do sąsiedniej Danii lub Szwecyi.

W Austrii stosunki są wręcz odmienne. Dotychczas są jeszcze Austro-Węgry krajem, zboże — jakkolwiek w niewielkich ilościach — eksportującym. W Niemczech państwo może śmiało za każde 5 wagonów zboża, z kraju wywiezionych, płacić wprost premie, a nie zwrot cła, bo tam bonów na przywiezione zboże można więcej dostać, niż ich zapotrzebowanie wynosi; tam państwo na premii eksportowej nigdy nie zrobi złego interesu, bo tę premię płaci importer zagraniczny, względnie konsument w kraju. W Austrii proponowana reforma mogłaby co najwyżej tylko częściowo pobudzić czynność eksportu, mianowicie co do tych ilości zboża, które bywają z innych krajów importowane; pozbycia tego naturalnego nadmiaru zboża ponad własną konsumpcję, jaki nasza monarchia posiada lub wytworzyłaby mogła, reforma ta wcaleby nie ułatwiła. Powtóre w Austrii skarb państwa wiecznie pusty i administracya państwowa, nie sympatyzująca z rolnikami tak, jak rząd pruski z junkrami, nie chciałaby się nigdy dla podniesienia eksportu wyrzec tego dochodu, który opłaty celne za obce zboże przynoszą, a nasz bilans zbożowy jest w skutek niekorzystnego klimatu i niskiej kultury rolnej tak zmienny, że nie możnaby przy najlepszej woli wynaleść klucza, według którego państwo zwracałoby eksporterom część nadwyżki w dochodach celnych. Po trzecie, i to jest punkt najważniejszy, według mojego przekonania, z naturalnych geograficznych powodów, proponowana reforma podniosłaby w Austrii nie eksport z tych okolic, gdzie cena zboża jest najniższa, ale z tych okolic, gdzie cena ich jest wysoka, a to z tej prostej przyczyny, że okolice, gdzie cena zboża jest niska, nie mają przystępu do tanich komunikacyj wodnych. W Niemczech łatwo było podnieść ceny zboża w prowincjach leżących nad morzem, nad Wisłą, nad Wartą, Odrą i Spreą, pobić konkurencję rosyjską w sąsiedniej Danii i polską mąkę ze Szwecyi wyprzeć; w Austro-Węgrzech premia eksportowa musiałaby być bardzo wysoka, aby zdołała wysłać za granicę kraju zboże z okolic Husiatyna lub nawet

Przemysła, tem bardziej, że taryfa kolejowa na zboże krajowe jest wyższa od taryfy transitowej. Handlarze, chcący otrzymać restytucye cłowe, rzuciliby się więc, mojem zdaniem, na kupno zboża przeważnie, jeśli nie wyłącznie, w okolicach sąsiadujących z Niemcami i z Szwajcaryą, skoro eksport do innych krajów się nie oplaca. Z Niemcami zaś sąsiaduje tylko mały skrawek Galicyi i Szląska austriackiego, zresztą zaś długa linia graniczna dotyka krajów, gdzie zboże jest droższe niż w Galicyi, a komunikacya łatwiejsza. W zamian za zalanie zbożem Galicyi, zwłaszcza wschodniej, podniosłaby się więc cena zboża na Morawach, w Czechach, w Austrii Górnej, Styryi i w Tyrolu. Polacy wyszliby na tem najgorzej, a choć w powyższych krajach koronnych zapotrzebowanie zboża byłoby większe, byłoby to pobudką do podniesienia kultury rolnej w tamtych tylko okolicach, a zresztą ich zapotrzebowanie pokryłaby nie Galicya, ale Węgry, jako kraj taniej produkujący.

Sądzę więc, że postulaty Izby handlowej krakowskiej są dla sprawy rolnictwa w Galicyi szkodliwe i że wszystkimi siłami powinniśmy się bronić przeciw dążeniu do zniesienia dowodu iđentyczności zboża w Austrii, któreby sparałizowało dla nas zupełnie skutek ochronny spodziewanego podwyższenia taryfy cłowej na zboże zagraniczne.

Główne zarzuty, które bywają podnoszone przeciw podwyższeniu ceł na zboże, dają się ująć w dwa zdania:

1) Cło podnosi cenę chleba, obciąża więc zbytńo konsumenta, a sprowadzając tem samem podwyższenie płacy robotnika fabrycznego, utrudnia przemysłowi kraju clem chronionego konkurencyę z fabrykatami innych krajów na targu światowym.

2) Cło jest skutecznem tylko w krajach zboże importujących, nie wpływa zaś wcale na cenę zboża w krajach, których konsumeyę własna produkcyja zaspokaja.

Co się tyczy pierwszego punktu, to podniesiono już powyżej, że przyczyny nieznacznego tylko eksportu wyrobów przemysłowych z Austrii są liczne i różnorodne, ale nie leżą bynajmniej w spowodowanej drożyzną środków żywności dro-

żyźnie robotnika fabrycznego. Również niesłusznem byłoby zapatrywanie, że podniesienie za pomocą cła ceny zboża do wysokości kosztów jego produkcji byłoby zbyt ciężkiem dla większości konsumentów. W Przedlitawii większość konsumentów, bo 55% ludności, w Galicyi aż 77% ludności jest równocześnie rolniczymi producentami, a chociaż dzisiaj tylko pewna ich część zboże sprzedaje, inni zaś zużytkowują je wyłącznie na własne potrzeby, to jednak i ci ostatni są w podniesieniu cen interesowani, bo wtedy dopiero opłaciłoby im się przez intensywniejszą uprawę swoją produkcję rozwinąć. Nadto uczy doświadczenie, że cena chleba nie idzie równomiernie za wahaniami ceny zboża i że przez zaprowadzenie spółkowych lub państwowych piekarni, możnaby konsumentom dać chleb po dzisiejszej cenie, choćby cena zboża nawet znacznie się podniosła. W porównaniu do wszystkich innych artykułów żywności, jest cena zboża chlebowego nadmiernie niską. Prof. Conrad obliczył stosunek cen poszczególnych artykułów żywności w Halli w latach 1861 — 1870, tudzież 1896 — 1898, w następujący sposób, że wstawił jako ceny tych towarów nie cyfry absolutne w pieniądzu, ale stosunek wartości ich do żyta, wziętego za jednostkę rachunkową. Jeżeli mianowicie pewna ilość kilogramów żyta przedstawiała wartość 100, to taka sama ilość innych artykułów żywności przedstawiała następujące ceny:

W latach 1861 — 1870

Żyto	Pszenica	Jęczmień	Owies	Wołowina	Cielęcina	Masło
100	123	88	83	636	420	1.229

W latach 1896 — 1898 zaś

Żyto	Pszenica	Jęczmień	Owies	Wołowina	Cielęcina	Masło
100	120	116	105	1.033	1.025	1.821

Jakkolwiekby więc można się zapatrywać na ujemne czy dodatne strony podrożenia tych artykułów żywności, tyle jest pewnem, że dzisiejsza cena zboża jest niestosunkowo

niską w porównaniu do innych produktów rolniczych. Rozpatrując zaś rzecz z punktu widzenia konsumenta, pamiętać zawsze należy, że nie sama taniość środków żywności, ale łatwość i wysokość zarobku jest dla dobrobytu ludności rozstrzygającą, a przedsiębiorstwa rolne mogą dać taki zarobek okolicznej ludności tylko wtedy, jeśli cło utrzymuje cenę zboża na wysokości kosztów produkcji. Niepodobna na tem miejscu wdawać się w krytykę zapatrywania, że cło zawsze obciąża konsumenta; wystarczy zaznaczyć, że obciążenie to ponosi czasem wyłącznie, a zwykle w znacznej części, zagranica. Także argument przeciw podwyższeniu cła, czerpany z utrudnienia konkurencyi przemysłowej na targu światowym wskutek podrożenia robotnika, nie jest zawsze ścisłym; Niemcy i Ameryka płacą robotnika drożej od Austrii, a przecież biją ją niemal zawsze na targu światowym.

Twierdzenie, że cło jest skutecznem tylko w państwach zboże importujących, jest w zasadzie słusznem, ale podlega licznym wyjątkom. We Francyi utworzono nawet formułkę matematyczną dla obliczenia zwyżki cen zboża w skutek cła; formułka ta opiewa, że cena zboża w danym kraju nie podnosi się nigdy o pełne cło, ale w takim stosunku, w jakim konsumpcya przewyższa miejscową produkcję. Jeśliby n. p. Francya była w stanie własną pszenicą zaspokoić $\frac{9}{10}$ konsumpcyi, to zaprowadzenie cła w wysokości 2 zlr. 81 ct. od 100 klgrm. pszenicy nie podniosłoby ceny pszenicy o pełne 2 zlr. 81 ct., tylko o taki ułamek tej kwoty, jaki jest potrzebny do pokrycia niedoboru własnej produkcji, t. j. o $\frac{1}{10}$, czyli 28 centów. Doświadczenia, czerpane z ostatnich lat, wykazały jednak, że to zapatrywanie jest błędne; statystyka niemiecka wykazuje, że w Niemczech od zaprowadzenia nowych cel cena zboża podniosła się prawie w całym państwie o pełne cło. Fakt ten, stwierdzony przez ekonomistów różnych odcieni, z góry już osłabia wiarę w prawdziwość zapatrywania, że kraj, będący w stanie własną konsumpcję zaspokoić, nie odczuje wcale skuteczności cła. Bliższe rozpatrzenie tej kwestyi utwierdza nas w nadziei, że podwyższenie cła w Austrii podniesie też cenę zboża w Galicyi. Zdanie to opieramy

na dwóch obserwacjach. Nie można mianowicie uzasadniać twierdzenia o bezskuteczności cła argumentem, że monarchia austro-węgierska jest krajem, zboże jeszcze eksportującym. Trzeba wziąć pod uwagę lokalne stosunki. Jakkolwiek dopiero w roku bieżącym centralna komisya statystyczna wprowadziła w życie rozdzielenie cyfr importu i eksportu monarchii, osobno dla Austrii, osobno dla Węgier, jest rzeczą pewną, że w eksporcie pszenicy partycypują niemal wyłącznie Węgry. Galicya nie pokrywa miejscowej konsumpcyi. O rentowności importu rozstrzygają bardzo drobne kwoty; drobne podwyższenie taryf lub cła, choćby o kilkadziesiąt centów, może sprawić, że zboże zagraniczne zwróci się do innych rynków zbytu, a przez zmniejszenie podaży cena tutaj się podniesie. Nie można twierdzić, że zwyżkę tę zrównoważy zdwojona konkurencya węgierska; technika handlowa jest dziś wprawdzie bardzo udoskonalona, ale na mniejszych rynkach, gdzie niema giełdy i gry terminowej, daleko jej jeszcze do funkcyonowania z taką precyzją, jak prawo dyfuzyi gazów. Tylko natura nie znosi ani próżni, ani nie zna przeładowania, ale na małych targach, na Kleparzu, w Bochni, w Tarnowie czy Radomyślu, bywa często to próżnia, to przeładowanie zbożem, które rolnik, jakkolwiek spekulantem być nie powinien, jest w stanie odczekać lub wyzyskać. Z eksportem pszenicy w Austrii ma się rzecz, podobnie jak z eksportem nabiału z Galicyi; zachodnia Galicya jest krajem masła i ser eksportującym, a przecież myliłby się ten, ktoby twierdził, że oclenie tych kilku tysięcy litrów mleka, przychodzącego z Królestwa do Krakowa codziennie, nie podniosłoby cen mleka, a tem samem i bydła w Krakowie. Tak samo podniesienie cła na zboże podniesie, mojem zdaniem, cenę jego w Galicyi. Jak uwzględnienie warunków lokalnych wykazuje więc nieścisłość formułki, że w kraju zboże eksportującym cło nie wpływa na podwyższenie cen, tak samo stwierdza ją uwzględnienie zmienności warunków handlu w różnych okresach czasu. Zwyżki i zniżki cen są na porządku dziennym, odkąd nie koszt produkcji, ale spekulacya ceny dyktuje. Otóż chwilowa zwyżka zboża, nawet w kraju eks-

portującym, ściąga znaczne ilości towaru z zagranicy, poczem w skutek zwiększenia zapasów musi nastąpić tem silniejsza, nieraz rok cały trwająca depressya. Ten zwiększony import byłby niemożliwy, gdyby wysokie cło stawiało mu zaporę, a więc znowu konstatujemy, że różne w naukowy płaszczyk przyobleczone a bardzo rozpowszechnione formułki nie wytrzymują krytyki ani ze strony teoryi, ani ze strony praktyki, a z za szwów tej na prędce skrojonej pięknej szaty wyziera nieraz egoistyczny interes.

Kto pragnie w swym umyśle zestawić razem w syntetyczny obraz różne luźne objawy na polu gospodarzem, ten widzi jasno, że ostatnie lat kilkanaście przygotowały na całym świecie, mimo różnych przeciwnych oznak, powolny tryumf sprawy agrarnej. Amerykańskie *homestead exemption laws*, australski państwowy kredyt hipoteczny, europejskie dążności do ligi przeciw konkurencyi Ameryki, do oznaczenia granicy zadłużalności ziemi, *minimum* parceli, zmiana prawa spadkowego, przymusowa komassacya, cła ochronne i miliony wydane na popieranie syndykatów rolniczych we Francyi, bank szlachecki, włościański i kredyt rolniczy w Rosyi, uznane przez naukę znaczenie wewnętrznych targów, ograniczenie karteli, przymusowe ubezpieczenie, włości rentowe, ustawy o fałszowaniu środków żywności i tępieniu chorób bydłych, ogromny rozwój assocyacji rolniczej we wszystkich jej formach, a przedewszystkiem dwa choć tylko formalne zwycięstwa, odniesione przez agraryuszów niemieckich w sprawie kanałów i w sprawie giełdy --- wszystko to są oznaki, że po epoce wszechwładzy indywidualizmu i kapitału, nastąpiła pewna reakcya, że budzą się do życia myśli i siły, dotychczas w społeczeństwie uspięne, że działają wprawdzie jeszcze nieraz bezładnie i nietrafnie, ale ruszają się i na terenie zyskują. Z chwilą, kiedy te jeszcze nieharmonijne, atomistyczne dążenia, za pomocą organizacyi stanu rolniczego ułożą się w organiczną, umiejętnie pokierowaną całość, sprawa agrarna, nie jako interes kastowy, ale jako wracająca w swoje przyrodzone, historyczne funkcyje, pierwotna forma przywiązania do ziemi i miłość ojezyzny, zwycięży niewątpliwie i ula-

twi rozwiązanie problemów socyalnych. My, do których to hasło powrotu do zawodowej organizacyi przychodzi tak późno, my, dla których posiadanie ziemi jest sprawą narodowego bytu, wy tężmy wszystkie siły, aby nowy traktat handlowy zapewnił krajowej produkeyi takie warunki rozwoju, abyśmy, rolnicy polscy wszystkich dzielnic i stanów, mogli naszym dzieciom przekazać ojcowiznę nieuszczerploną, a zdolną wyżywić i tych, co na niej pracują, i tych, co zrażeni tysiącami utrudnieniami w tej pracy, na czas krótszy lub dłuższy, ale niestety często też na zawsze z wielką moralną i narodową stratą z kraju emigrują i zmuszeni są swoje w kraju nie wyzyskane siły ofiarować obcym lub nawet naszym wrogom. Od stanowczości, z jaką rolnicy polscy swoje żądania w sprawie traktatów handlowych postawią, zależy żywotny rozwój moralny i materyalny milionowych egzystencyj. Obyśmy przeszędłszy w ostatnich dwudziestu latach tak ciężkie przesilenie, uzyskali możność utrzymania się przy ojcowiznie, którą nasz lud nie bez przyczyny ojczyznę nazywa — obyśmy mogli powtórzyć za Cyceronem: *Omnium rerum, ex quibus aliquid acquiritur, nihil est agricultura melius, nihil uberius, nihil homine libero dignius!*



